

Szlachectwo w błękitnie tożsamości

(Dokończenie ze strony 3)

i ocean codzienności nam jest dziś potrzebna, ba, wręcz niezbędna, aby odbudować w sobie właściwe proporcje ocen, postaw i oczekiwań? „Błękitna tożsamość” staje się jakby naszym udziałem i zaczynamy lepiej rozumieć swój własny los rzucony w bagno tego świata bez właściwości. Do tego możemy dosolic ów los smakiem porażki, a taki ma wydzwięk ocena postaci Daisy von Pless (świadka dwóch potwornych wojen), choć finalnie możemy tej postaci przypisać jakiś cień mentalnego zwycięstwa na tle owych zniszczonych i pokruszonych marzeń, to zwycięstwo nad czasem i jego przemijalnością w postaci szlactwa osoby, postaci indywidualnej i jej opisanej i udokumentowanej dążności do wykroczenia poza samą siebie. Bohaterem naszych czasów może być tylko byt skomplikowany, niejednorodny, byt z pogranicza światów, a może i wszechświatów... byt pozornie przegrany, którego ostateczny triumf to utrwalone w pamięci ludzkiej niejednoznaczne klisze fotograficzne nietuzinkowej osobowości chcące uświadomić wiele dla innych ludzi...

Postać Daisy von Pless w całej swojej złożoności każe nam zapytać nie o to, co nam uczyniono z tym światem, ale i o to co my dlań uczyniliśmy, aby choć w okrucieństwie był czy stał się światem choć trochę lepszym. W tym przedziwnym świecie, w którym wmawia się dziś egalitarnie prawie każdemu jego prawa w miejsce jego obowiązków oraz błękitną tożsamość w miejsce tożsamości realnej – tej z krwi i kości.

A my w miejsce piękna i miłości otrzymujemy dziś artystów rodem z Emila Zoli wielokrotnych prześciganiem się w brudzie i stęchłości, w emanacji brzydoty, genitaliów na krzyżu i w myśl zawołania „wszystko już było”, ale takiego swawolnictwa to raczej jeszcze nie, zatem przełamujemy fale i tońmy. Orkiestra będzie wciąż grała. Nowy wspaniały świat zapuka do bram. Kolejnych Daisy von Pless coraz mniej. Ich miejsce zajmują lamparce wszelakie oraz inne stworzenia duże i małe zazdroszczące zwierzętom ich wysublimowanych przyzwyczajęń i postaw.

Wracając mocniej i głębiej do samej książki i jej percepcji możemy o niej przeczytać kilka słów w żelowskiej „Gazecie Kulturalnej” Andrzeja Dębkowskiego:

„Daisy – błękitna tożsamość” to powieść o księżnej von Pless – ostatniej pani na zamku Książ i w Pszczynie. Książka powstała w oparciu o pamiętniki bohaterki oraz źródła historyczne dotyczące arystokracji europejskiej przełomu XIX i XX wieku. Oprócz walorów literackich, powieść zawiera sporą dawkę wiedzy na temat jednej z najbardziej znanych postaci

okresu „belle époque”. Chociaż świat książąt pszczyńskich zniknął już za symbolicznym horyzontem przeszłości, to jednak nie przestaje nas fascynować swoim blaskiem. Można się o tym przekonać z lektury książki.

Powieść została uhonorowana nagrodą Klemensa Janickiego (Janicusem) za wartości literackie i historyczne.

Warto też przytoczyć motto przyświecające całej twórczości Zbigniewa Niedźwiedzkiego Ravicza, a brzmiące następująco: *Nikomuto nie wolno spojrzeć krzywdzie w oczy i spokojnie zasnąć. I w świetle tej idei przywołać słowa Kaliny Izabeli Zioly:*

Na Dolnym Śląsku, w Książu, znajduje się jeden z najpiękniejszych w Polsce zamków. Stara książęca rezydencja słynna jest nie tylko ze swej urody. Właśnie tam mieszkała na przełomie XIX i XX wieku słynna księżna Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless, zwana potocznie Daisy. Do dziś opowiada się tam legendy o pięknej i dobrej pani, która próbowała zmienić na lepsze życie swych poddanych.

(legendy te opowiada się również w Pszczynie, na Górnym Śląsku i tamtejszym, może już nie tak pięknym pałacu...)

Niedźwiecki Ravicz dzięki swej doskonale skonstruowanej powieści pozwala czytelnikowi przenieść się do czasów, gdy na zamku w Książu panowała piękna Daisy. Pozwala ją lepiej poznać i polubić. Tym, co wyróżnia tę książkę spośród innych biografii księżnej von Pless, jest położenie nacisku na jej życie osobiste, odświeżenie jej uczuć i relacji z mężczyznami. I choć jest to biografia, oparta o udokumentowane fakty, zawiera wiele fragmentów fabularnych, nadających jej lekkość i potoczność. To książka, którą naprawdę warto przeczytać.

Ja z kolei poleciłbym naszym Czytelnikom lekturę wywiadu ze Zbigniewem Niedźwiedzkim Raviczem, który ukazał się już pięć lat temu (2016) na blogu o tematyce książkowej <https://niebieskapapuzka.wordpress.com/> po rybnickim spotkaniu autora. Wywiad nosi tytuł: „Nie można spojrzeć krzywdzie w oczy i spokojnie zasnąć” – rozmowa ze Zbigniewem Niedźwieckim.

Dlaczego nie pisze się o drapieżnym państwie, które stało się głównym ciemnoczą obywatela? Dlaczego nikt nie pisze o pysze i bezkarności urzędników państwowych? O zdemoralizowanym systemie sprawiedliwości? O bankach, które robią z ludzi niewolników? O wszechobecnej biedzie? Dlaczego?...

O kondycji polskiej literatury, siedzeniu na tyłku, wyjątkowych dedykacjach, uczuciach podczas pisania i Związku Literatów Polskich. Całą rozmowę znajdziecie poniżej:

<https://niebieskapapuzka.wordpress.com/2016/11/22/nie-mozna-spojrzec-krzywdzie-w-oczy-i-spojojnie-zasnac-rozmowa-ze-zbigniewem-niedzwieckim/>

Ze swej strony chciałem niejako nawiązać do początku tego tekstu poprzez przywołanie

tu kilku wypowiedzi Zbigniewa Niedźwiedzkiego Ravicza, z którym w pełni się zgadzam, a może nawet utożsamiam...:

ZNR: – Wańkowicz nazwał wydawnictwa „punktami skupu kultury”. Sporo w tym prawdy. Wydawcy podchodzą do sztuki jak do towaru, komercyjnie – byleby sprzedać i zarobić. Mnie aż tak bardzo na tym nie zależy. Pisanie to dla mnie pasja. A poza tym aż tak bardzo nie zabiegam o popularność. Dzięki temu jestem wolny i niezależny. Nie muszę pełzać w imię tak zwanej poprawności – czyli starego łajna w nowym opakowaniu. Mogę pisać to, co naprawdę myślę. Na przykład, że „polski wymiar sprawiedliwości to prezerwatywa – wiadomo, kto sobie ją nakłada, na co i w jakim celu”. To dla mnie bardzo ważne, gdyż uzależnienie dla pisarza jest tym samym, czym ucięcie języka dla mówcy!

ZNR: – Dlaczego nie ma powieściopisarzy, którzy podejmowaliby bolączki, jakie rzeczywistość trapią zwykłych Polaków? Na przykład dlaczego nie pisze się o drapieżnym państwie, które stało się głównym ciemnoczą obywatela? Dlaczego nikt nie pisze o pysze i bezkarności urzędników państwowych? O zdemoralizowanym systemie sprawiedliwości? O bankach, które robią z ludzi niewolników? O wszechobecnej biedzie? Dlaczego?... Chętnie pani odpowiem na te pytania: **WSZYSTKO TO ZAPEWNE CZYNI SIĘ, ŻEBY NIE URĄGAĆ WOLNOŚCI SŁOWA!**

– Z tego, co wiem, nie łatwo jest wyżyć z pisania. Dlaczego Pan został pisarzem?

ZNR: – Na pewno nie po to, żeby być bogatym! Choć czasem spotykam ludzi, którzy wyobrażają sobie, że napiszą bestseller i będą z tego żyli na Wypach Hula-Hula. Jedna z definicji słowa „pisarz” brzmi podobno: „płatny przewodnik po ruinach własnych złudzeń”. Ale ja nie mam takich złudzeń. Piszę głównie dlatego, żeby doświadczyć w wyobraźni tego, czego życie poskapiło mi w realu. A to pomaga mi spojrzeć na rzeczywistość w sposób odkrywczy.

– Jest Pan Sekretarzem Dolnośląskiego Związku Literatów Polskich... jak rozpoczęła się Pana działalność w Związku i na czym ona polega?

ZNR: – Związek Literatów Polskich, to instytucja z tradycjami sięgającymi czasów Stefana Żeromskiego. Aby być członkiem tego związku, trzeba spełniać określone wymagania. W przypadku prozaików powinno się mieć w swoim dorobku przynajmniej dwie wydane książki i przedstawić je do oceny komisji kwalifikacyjnej. Wówczas zbiera się to gremium i wydaje opinie na temat poziomu artystycznego nadesłanych prac. W ten oto sposób trafiłem do ZLP. A czym się zajmuję jako sekretarz?... No, jak sama nazwa mówi, strzeżeniem sekretów! Więc... ani słowa więcej!...

Szanowni Państwo. Sądzę, że wystarczająco dowiodłem Wam szlachectwa tego autora.

(Dokończenie na stronie 9)